GŁOS KOBIET 10 gr.

Nr. 21. Warszawa, 18 października 1936 r. Rok XXIX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Pomoc zimowa

Ponad 600 tysięcy bezrobotnych przeżywa tragiczny okres. Zbliża się zima, straszna, nieubłagana dla ludzi bez odzienia, opału, żywności.

Zaledwie 50—60 tysięcy z tej półmilionowej armii otrzymuje ustawowe zasiłki; to są ci szczęśliwi, — wygrali „wielki los", kilkanaście złotych tygodniowo.

Pozostali otrzymują pomoc doraźną. Nie można o nich powiedzieć, żeby mieli za dużo, żeby umrzeć, a za mało, żeby żyć.

3 zł. na głowę bezrobotnego na miesiąc np. w województwie śląskim! 3 zł.! Czy może za mało. Trzeba Bogu dziękować i za 3 zł., bo są i tacy, którzy zdani są na łaskę i niełaskę losu t. zn. nie otrzymują żadnej pomocy, ani pieniężnej, ani żywnościowej.

Głodni ludzie nie mają wiele do stracenia, więzienie, to jednak dach nad głową i łyżka ciepłej strawy. Nie boją się kryminału, wołają wielkim głosem o pracę, o chleb dla rodzin, dla małych dzieci. Nie wolno właśnie głośno dopominać się o prawo do życia, bo to „zalatuje" komunizmem, obcymi agenturami i różnymi grzechami głównymi.

A jednak nie można ani zakrzyczeć, ani zakłamać sprawy opieki nad bezrobotnymi i ich rodzinami.

W krajach faszystowskich dzieje się wszystko „wedle rozkazu" dyktatorów. Liczba bezrobotnych maleje, pomoc obejmuje wszystkich potrzebujących. Organizuje się pomoc zimową, apeluje do ofiarności, solidarności, „wielkości" narodu np. niemieckiego i ostatecznie pada rozkaz: jeden raz w tygodniu w całych Niemczech gotuje się jedno danie, zamiast pełnego obiadu. Zaoszczędzone pieniądze wpłacają obywatele i obywatelki do kas na pomoc dla bezrobotnych i biednych głodujących.

Na wzór niemiecki, przystąpiono w Polsce do organizacji pomocy zimowej.

Najwyższe czynniki w państwie zainteresowały się tą akcją, odbyło się posiedzenie na zamku pod przewodnictwem p. Prezydenta. Apel do społeczeństwa, żeby pośpieszyło z pomocą nie trafi w próżnię. Popłyną datki, odejmą sobie od ust pracownicy, urzędnicy, robotnicy, ale wszystkich głodnych, dorosłych czy dzieci nie nakarmią i nie przyodzieją pieniądze „akcji zimowej". „Tonący brzytwy się chwyta", głodujący wyciągają ręce po żywność, stoją pod „głodnymi" kuchniami, czy składami węgla, ale w sercach wzbiera gorycz, bo obywatele nie chcą jałmużny, żądają pracy.

Pomoc zimowa, to maleńki plasterek na wielkiej ranie, która toczy organizm klasy pracującej tak w miastach, jak i na wsi.

Wszak wiadomo, że mamy w Polsce osiem milionów bezrobotnych. Czy można dla tych milionów rąk wyciągających się po pracę, zorganizować pomoc zimową. Na pierwszy plan wysuwa się sprawa uruchomienia **stałej pracy**, przy wysokich zarobkach.

Dwuzłotowe zarobki, a często jeszcze niższe, nie tworzą konsumentów, nie przyczyniają się d ożywienia życia gospodarczego.

Przy robotach sezonowych finansowanych przez Fundusz Pracy, pracowało przeszło 200.000 ludzi. Wykonywali roboty ciężkie, przy budowie dróg, regulacji rzek, przeważnie poza miejscem zamieszkania. Czy głodowe zarobki pozwoliły na robienie oszczędności na zimowe miesiące!

Cała ta armia ciężko spracowana, wraca do domu, na „leże zimowe", przeważnie bez prawa do ustawowych zasiłków, zdana na pomoc zimową.

Kobiety i dzieci przeżywają piekło udręczeń, bo pomoc zimową one właśnie muszą zdobywać.



Czy starczy dla wszystkich?

Dwa pokoje i kuchnia

dla każdego obywatela

Socjaliści w Szwecji odnieśli walne zwycięstwo przy ostatnich wyborach do parlamentu. Od Finlandii, po przez Szwecję, Norwegię, Danię, na całej północy socjaliści sprawują rządy.

Zlikwidowali bezrobocie, np. w Szwecji liczba bezrobotnych spadła z 80 tysięcy do 5 tysięcy. Planowa gospodarka, nawet w świecie kapitalistycznym prowadzona przez socjalistów, nie przebudowuje wprawdzie ustroju, ale daje ludności możliwości życia na względnie wysokim poziomie.

Rząd szwedzki postawił sobie za zadanie prowadzenie całego szeregu robót publicznych, a między innymi budowanie domów mieszkalnych, i rzucono hasło: Najmniej **dwa pokoje i kuchnia** dla każdej rodziny.

W Szwecji liczba urodzin jest minimalna, a rodziny liczące kilkoro dzieci należą do wyjątków.

Socjalistyczny rząd uważa jednak, że dwupokojowe mieszkanie jest koniecznością, jeżeli rodzina ma żyć w „ludzkich" warunkach. Słusznie nasi towarzysze w Szwecji stawiają sprawę mieszkaniową jako „czołową", bo dach nad głową, to podstawa, na której gruntu je się życie człowieka i rodziny.

W Polsce sprawy mieszkaniowe nie były najważniejsze. Poprzestawanie „na małym", wpojone obywatelom jako cnota obywatelska, nie rozwinęło siły naporu od dołu do zainteresowanych. Dwa pokoje, kuchnia, łazienka, to ideał o którym śnią dziesiątki tysięcy rodzin urzędniczych, pracowniczych czy drobnego mieszczaństwa.

W Warszawie, zresztą na terenie całego zaboru rosyjskiego, „mieszkanie" to równoznacznik jednej izby. Takie „mieszkanie" ma być podłożem, na którym rozwija się szczęście małżeńskiego pożycia, miłość wzajemna i największa wszędzie miłość dla dzieci.

Jeżeli dodamy, że w „mieszkaniu" przeważnie znajdują „kąt" i ludzie obcy, mamy obraz piekła, w jakim żyją kobiety, najbardziej z domem związane.

Dwa pokoje, kuchnia i łazienka to są minimalne warunki, w których rodzina kilkoosobowa może mieszkać.

Trzeba skończyć z biernym czekaniem na zmiłowanie boże, trzeba w organizacjach szukać siły do stawiania żądań słusznych, leżących w interesie ogółu.

Przepełnione mieszkania, to nie tylko grób dla szczęścia osobistego, to siedlisko chorób moralnych, to gruźlica, i wszystkie nieszczęścia, które spadają na barki kobiet. Powtarzamy więc tysiąckrotnie, że sprawa budowy mieszkań ma dla kobiet pierwszorzędne znaczenie.

Obszerne i tanie mieszkania dwa pokoje i kuchnia, wołamy. Tak jak w Szwecji!

Kto zaniedbuje płacić prenumeratę, naraża tak siebie, jak pismo na stratę.

Bankructwo

Wielkim nakładem pracy i pieniędzy, przy pomocy autorytetów najgłośniejszych nazwisk, budowano w Polsce po maju 1926 r. obóz rządowy.

Posługiwano się różnymi sposobami i sposobikami, od rozłamów, organizowanych w partiach politycznych, jak w P.P.S., Stronnictwie Ludowym, w Nar. Partii Robotniczej, u Chadeków, w związkach zawodowych przez Z.Z.Z., rezultaty równają się *zeru*.

Po dziesięciu latach kierownicy obozu oświadczyli zdumionej opinii publicznej, że przystępują do prac przygotowawczych dla zorganizowania nowego wielkiego obozu. B.B. p. Sławek „rozwiązał" t. zn. zaprzestano płacić funkcjonariuszom wysokie pensje i całe „bractwo" rozleciało się, jak domek z kart.

Jedyna droga, która umożliwiłaby wyjście z tej zagmatwanej sytuacji, to zmiana ordynacji wyborczej.

Nowe wybory do Sejmu, Senatu, do samorządu, przeprowadzone uczciwie, bez „cudów nad urną". Wszystkie inne sposoby zawiodą.

Chłopi i robotnicy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji, w jakiej znalazła się Polska. Państwo nędzarzy, czyż może sprostać zadaniom?

Chłopi i robotnicy nie chcą, żeby nimi rządzono, pragną sami decydować o swoim losie i przyszłości państwa. Trzeba odrobić po chłopsku, po robociarsku wszystkie „zaległości".

Ziemia dla chłopów, warsztaty pracy bez wyzysku, dla robotników i dzieci chłopskich, szkoły, budowa dróg, regulacja rzek, domy mieszkalne, opieka sprawiedliwa bez szykan dla wszystkich, którzy jej potrzebują.

Do spełnienia takich zamierzeń konieczne jest zaufanie mas, a bankruci właśnie tego zaufania nie posiadają i mieć go nie będą.

Nowe wybory, swobodne, uczciwe, to jest żądanie *na dziś* najszerszych mas obywatelskich.

Nie szukam dziury w całym

Żona za 30.000 złotych

Pan Władek — mój znajomy, porucznik wojsk polskich — był do niedawna okazem najweselszego chyba człowieka świata. Przyznacie, że pobicie rekordu wesela w obecnych czasach — to szczyt wszystkich znanych i nieznanych wyczynów, na jakie zdo być się może człowiek, mający szczęście (czy nieszczęście) upiększania w roku pańskim 1936 swym istnieniem globu ziemskiego.

Spotkaliśmy się właśnie przed paroma dniami. I cóż powiecie? Ten oryginalny rekordzista uśmiechu — bo poza wszystkim, co pan Władek zwykł czynić, uśmiech właśnie stanowił jego nieprzerwane zajęcie — miał nos spuszczony na sto kwint i spojrzenie więcej niż żałosne.

Przed miesiącem jeszcze promieniał utysiącznioną radością, gdyż przypadła mu w udziale misja obwieszczenia całemu światu wiekopomnej, nienotowanej dotychczas w dziejach nowiny: panna Zosia zgodziła się zostać jego żoną!

— Panie Władeczku, co się stało?!! Czy kto chory w rodzinie? — wykrzyknęłam i mimo woli wyobraziłam już sobie sympatycznego porucznika, maszerującego w kondukcie pogrzebowym za trumną matki.

— Nie, dziękuję... — odbąknął pan Władek.

— A co słychać u panny Zosi? — dopytywałam dalej, a widząc, że porucznik drgnął nerwowo, zaczęłam w myśli oskarżać pannę Zosię o niestałość uczuć.

— Właśnie w tym sęk... — jęknął żałośnie biedny chłopak, — Zosia kosztuje 30 tysięcy złotych!

— Co za szaleństwa pan mówi, przecież w Europie nikt żony nie kupuje! Przeciwnie, zdarza się gratka, że panna przynosi ze sobą jakiś posag.

— Ale ja mej Zosieńki nie mogę dostać bez 30 tysięcy! — Tu chmury na obliczu porucznika zgęstniały okrutnie. — Pani droga! może pani wie, skąd wytrząsnąć taką sumę!

Istotnie dość wielu rzeczy nauczono mię w szkole, a i szkołę życia też dostałam niezgorszą, jednym słowem wykształcenie niebyle jakie, ale tak wspaniałej wiedzy nie przekazali mi moi nauczycielowie.

— Panie Władku, niech pan mówi do rzeczy!

— No więc wszystko zaraz wytłumaczę. Jestem zawodowym oficerem — jak pani wiadomo. Ażeby się ożenić (tu porucznik westchnął jak sto miechów), muszę mieć 30 tysięcy.

— Doprawdy? Co za niebiańskie pomysły — odezwałam się ironicznie. — Myśmy się z mężem pobierali bez grosza przy duszy, moi rodzice też takiej sztuki dokonali, dziadkowie— z największą pewnością nie wnieśli do swego gospodarstwa nic ponad własne 20 palców; widać to u nas rodzinne, bo nie zanosi się na to, abyśmy dzieci wyposażali, gdy dorosną do ożenku.

— Ależ naturalnie, tylko, że ja bez tych głupich 30 tysięcy (takie głupie znów nie są — pomyślałam w duchu) nie dostanę od władz pozwolenia na ożenek, muszę złożyć taką właśnie 30 tysięczną gwarancję, że żona nie będzie dla mnie ciężarem.

— To istotnie drogi ciężar, panie Władku, ale jeszcze wciąż nic nie rozumiem. Przecież pan za swą służbę dla ojczyzny ma jakieś wynagrodzenie?

— Owszem, mam przeszło 400 zł. miesięcznie.

Przysiadłam — czy to pod wrażeniem wymienionej sumy, czy też z oburzenia.

— Panie poruczniku! To pobiera pan tyle co trzech nauczycieli ludowych, wziętych do kupy, albo co czterech magistrackich męczenników — t. j. chciałam powiedzieć urzędników, albo—jeśli pan woli—co sześciu robotników miejskich, a przecież nie sądzi pan, że uprawiają oni celibat!

— I cóż z tego? Bez 30.000 albo muszę wyjść z wojska i ożenić się z Zosieńką (przez twarz udręczonego wojaka prześlizgnął na ułamek sekundki jaśniejszy błysk), albo zostać w wojsku i wyrzec się żony! (Wydało mi się, że pan porucznik pozwolił sobie w tym miejscu na nieżołnierskie zgoła chlipnięcie).

— I nie ma żadnej drogi do ominięcia tego straszliwego wojskowego zwyczaju? Panie drogi — przecież to nonsens. Tysiące pracowników w Polsce pracuje za daleko niższym wynagrodzeniem i nikt im nietylko nie przeszkadza w zakładaniu rodziny, ale przeciwnie — nawet nawołuje się ich do płodzenia jaknajwiększej ilości dzieci, a gdy pragnąc zapewnić lepszy byt rodzinie, domagają się większych płac, czyli mówiąc po polsku, strajkują... No pan zresztą wie, jakie są konsekwencje strajków. Panie Władeczku — biedny poruczniku, wie pan co? Jest rada na pana zmartwienie...

W oczach młodzieńca zapaliły się dawne iskierki.

— Jaka?!

— Niech pan powtarza tę naszą rozmowę gdzie się da. Może dotrze do właściwych uszu. Może przyczyni się do wykruszenia prawa — czy zwyczaju, który jest w naszych stosunkach niedopuszczalnym dziwolągiem.

Oczy pana Władka przygasły na nowo. Pożegnał się i powlókł dalej ciężkim beznadziejnym krokiem człowieka, który szuka w Polsce 30 tysięcy. I to na oryginalne potrzeby — kupno żony.

Biedny chłopak. Sądzę, że panna Zosia będzie musiała w końcu wyjść za jakiegoś odważnego cywila, co nie boi się założyć rodziny przy stałym dochodzie 400 zł. miesięcznie!

NAT.

Skutki paryskich strajków

PARYSKIE STRAJKI. Fala strajków przeszła przez Francję, po zwycięstwie Frontu Ludowego. Rozpoczęli walkę metalowcy polskim strajkiem, czyli okupacją fabryk. Kobiety stanęły odrazu na froncie w pierwszych szeregach, tak w warsztatach pracy, jak i pomagały przy zaopatrywaniu w żywność, bieliznę, pościel okupantów.

W domach towarowych np. w Paryżu pracuje tysiące kobiet. Był to element niesłychanie trudny do organizowania i do wiosny b. r. nie należały do związku. Dopiero wielkie strajki objęły i domy towarowe. Młode — lekkomyślne jak się zdawało — dziewczęta odrazu zrozumiały i oceniły wagę wypadków. Bez agitacji zajęły w chwilowe posiadanie domy towarowe, zorganizowały pracę na trzy zmiany. Wszędzie panował wzorowy porządek i nie ulegało wątpliwości, że wytrwają na stanowisku.

Zrozumiały, że w pojedynkę nie osiągną poprawy warunków pracy i pod koniec strajku 95 procent należało już do związku.

Jako jeden z postulatów wysunęły, żeby nie musiały przychodzić do pracy malowane. Pracodawcy bowiem żądali, żeby dziewczęta były dobrze ubrane, uczesane, malowane, ale płacili tak mało, że nawet na skromne utrzymanie nie wystarczało. Radzili pracownicom, żeby „dorabiały" t. zn. żeby postarały się o „przyjaciół".— Francuscy kapitaliści musieli ustąpić pod naporem klasy robotniczej, za którą stał rząd tow. Bluma. Ale nie mamy złudzeń, żeby nie mieli ochoty się odegrać przy pierwszej sposobności.

Jeśli nie chcesz zabijać...

W Belgji Constant Spiessens, katolik, skazany został na miesiąc więzienia za odmowę wzięcia broni do ręki z pobudek religijno-etycznych.

CZTERNASTKA

Bywają —kochane towarzyszki czytelniczki — różne „czternastki". Najpopularniejsza jest ta — przed którą jest groźne słowo: wymówienie, a po niej jeszcze groźniejsza otchłań bezrobocia.

Ale my przecież niesiemy Wam otuchę i zachętę do życia i walki, więc nasza „czternastka" nie będzie tak groźna.

Czy będzie wesoła czy smutna — to zależeć będzie od... drutów telegraficznych, bowiem właśnie to co one przyniosą w ciągu czternastu dni, będziemy Wam podawać do wiadomości. Oczywiście nietylko druty będą winne, jeśli serduszka naszych czytelniczek ściśnie żal, lecz ci przedewszystkiem, którzy wywołają same zasmucające Was i świat wydarzenia, tak samo nie drutom, lecz do bryni, uczciwym i bohaterskim ludziom przypiszemy to wszystko co rozjaśni radosnym uśmiechem Wasze twarze.

**

Rzekło się o bohaterstwie, a właśnie bohaterstwo ludu i robotników, chłopów i ich żon podziwia cały świat robotniczy i uczciwie myślący. A bohaterstwo to objawia się w krwawych i uciążliwych walkach na terenie Hiszpanii, gdzie faszyści, przy pomocy obcych państw również faszystowskich usiłują zgnębić obrońców wolności. Walki te toczone są ze zmiennym szczęściem. Faszystom udało się wyprzeć wojska rządowe z miasta Toledo na jednym z frontów, a oto w kilkanaście dni potem robotnicy, górnicy z prowincji Asturii wkraczają do miasta Oviedo. Sama stolica Hiszpanii — Madryt atakowana jest z kilku stron przez wojska faszystowskie, lecz opór wojsk wiernych rządowi i milicji robotniczych nie słabnie i natarcie ich na wszystkich frontach rozwija się pomyślnie.

**

Wspomniałyśmy o pomocy dostarczanej hiszpańskim faszystom przez ich przyjaciół z Niemiec i Włoch. Otóż sprawą tej pomocy, która sprzeciwia się traktatowi o niewtrącaniu się przez inne państwa do spraw wojny w Hiszpanii, zajmowano się na kongresie największej partii socjalistycznej na świecie — angielskiej Labour Party (Partji Pracy). Podkreślano tam, że jeśli nie mają się inne państwa wtrącać — bo powinny nie czynić tego wszystkie, nie mówiąc już o tym, że sama zasada jest niesłuszna i że legalnemu rządowi hiszpańskiemu winny przyjść z pomocą rządy państw demokratycznych, bowiem zwycięstwo faszyzmu w Hiszpanii zagraża także im wzmocnieniem faszystowskich partyj!

**

A że faszyści — to nieszczęście dla ludu, to pewnik, który jeszcze raz potwierdza wiadomość o głodzie, jaki szerzy się w Niemczech pod rządami brunatnych faszystów Hitlera. Oto na tle braku żywności, drożyzny i głodu doszło w szeregu miast do wystąpień ludności. Wystąpienia te oczywiście krwawo stłumiono, ale okazało się, że niezadowoleniu dawali wyraz nawet członkowie hitlerowskich szturmówek. I im widocznie obrzydło żywienie się pięknymi słówkami.

**

W innym kraju, również faszystowskim, na Węgrzech umarł premjer Goemboes, który był faktycznym dyktatorem faszystowskim tego kraju. Śmierć jego wywołała wrzenie polityczne w kraju, bowiem sądzą ogólnie, iż nikomu więcej nie uda się utrzymać nadal dyktatorskiego systemu.

**

Ale przecież nietylko faszystowskie kraje istnieją na świecie. — Jest jeszcze piękna Francja, rządzona przez rząd ludowy. W rządzie tym zasiadała także towarzyszka Curie - Jolliot, córka znanej rodaczki wielkiej uczonej Marji Curie - Skłodowskiej. Otóż tow. Curie - Jolliot wraz ze swym mężem przejeżdżała przez Warszawę i wygłosiła odczyt o swych zdobyczach naukowych, a mianowicie o sztucznym wytwarzaniu radu, bardzo drogiego pierwiastka, który oddaje niezastąpione usługi przy leczeniu raka.

Towarzyszka Curie - Jolliot nietylko dlatego jest nam bliska, że jest córką naszej sławnej rodaczki, ale także dlatego, że jest socjalistką. By podkreślić to, młodzież socjalistyczna stolicy wręczyła jej przed odczytem piękne bukiety czerwonych róż. I co powiecie, kochane towarzyszki-czytelniczki? Owe bukiety były jedynymi, jakie uczona nasza towarzyszka dostała. A przecie było tam wiele, wiele osób, które przyszły popatrzeć, jak też ona wygląda, lub też posłuchać jej referatu.

**

Niestety, nie na długo można w tej „czternastce" oderwać się od faszyzmu. Oto w Gdańsku, mieście, które wedle postanowień Ligi Narodów ma być „wolne", t. j. niezależne od jakiegokolwiek państwa — przyjaciele Hitlera usiłują przeprowadzić zmianę konstytucji tak, by Gdańsk przyłączyć do Niemiec. Stosują przytym dziki teror wobec tych, którzy nie chcą się na to zgodzić, a przedewszystkim wobec gdańskich socjalistów. W ostatnich dniach znowu miał miejsce szereg napadów na mieszkania towarzyszy gdańskich. Wielu z nich aresztowano „dla bezpieczeństwa".

A tu u nas blisko, w Warszawie, trzy rzeczy mamy do zanotowania. Oto wydarzyły się dwie katastrofy zatrucia całych rodzin gazem świetlnym, który wydobywał się z pękniętych rur — co należy przypisać niedbalstwu tych instytucyj i osób, które te urządzenia zakładały i winny dbać o ich całość. Temu samemu zawdzięczamy katastrofę budowlaną przy ul. Puławskiej, gdzie zawaliło się całe skrzydło domu, — tandetnie zbudowanego. Na szczęście nikt z ludzi nie został zabity ani zraniony. Ale są to wszystko przykłady, jak kapitaliści są zachłanni na pieniądze i jak gotowi są zaryzykować nawet życie innych ludzi, byle mniej pieniędzy wydać, a więcej zagarnąć.

Zagarniać też chce coraz więcej pieniędzy Towarzystwo Wyścigów Konnych, któremu mało tych złotówek, jakie dotąd przegrywają w totalizatora mieszkańcy stolicy, nieraz narażając rodziny na głód, lub popełniając przestępstwa dla zdobycia pieniędzy na grę. Otwiera ono biura na mieście, by nie trzeba było nawet chodzić na pole mokotowskie, aby stracić pieniądze.

Więcej jeszcze będzie łez żon i dzieci, więcej głodu, tragedji i samobójstw. Ale więcej będą zarabiać kapitaliści. A to ich przecie najwięcej obchodzi.

Niebezpieczny motylek

W Insbruku w Austrii stawał przed sądem młody, bo 30-letni mężczyzna, zawodowy uwodziciel, łowca posagowy i morderca.

Dzięki dobrej postawie i t. zw. męskiej urodzie, miał powodzenie u kobiet. Z zawodu był żandarmem, zwolniony ze stanowiska za nadużycia, „poświęcił się" kobietom.

Miał stale kilkanaście narzeczonych, od których wyłudzał pieniądze, ostatecznie żenił się i mordował żony, jeżeli mu przeszkadzały w prowadzeniu „interesu".

Jedna z oszukanych zameldowała policji, że narzecony groźbą chce zabrać jej pieniądze. Aresztowano uwodziciela i śledztwo dało wyniki wprost sensacyjne.

300 kobiet zgłosiło swoje pretensje do oszusta.

Nie świadczy to pochlebnie o kobietach tej prowincji, jeżeli taka liczba — 300 — dała się oszukać człowiekowi tylko dlatego, że miał piękną twarz, odwagę i cyniczną zuchwałość.

Że kobiety chcą wyjść zamąż, to sprawa jasna i nikogo nie dziwi. Ale wiara w pierwszego lepszego z brzegu dlatego, że przyrzeka małżeństwo, to jednak lekkomyślność, za którą się drogo płaci. W dużych miastach jest wielu takich „narzeczonych" i nie jedna dziewczyna straciła oszczędności i naraziła się na poważne przejścia.

Dlatego ostrożnie z „narzeczonymi"!

Dziecko i my

Samokształcenie [2)]

Umiłowanie książek

Żyjemy w XX wieku. Nauka i wiedza rozwijają się coraz bardziej. Dowiadujemy się coraz ciekawszych rzeczy. Wszystkie sprawy i wszelkiego rodzaju zagadnienia życia społecznego, gospodarczego, czy też politycznego stają się coraz bardziej skomplikowane (złożone). Do rozumienia tego, co się dzieje wokoło nas, do umiejętnego patrzenia i wnioskowania, zastanawiania się, nie wystarczy ta odrobina wiedzy i wykształcenia, którą daje (niestety jeszcze nie wszystkim) szkoła. Każdy człowiek — czy to dorosły, czy młody musi się dokształcać, aby nie zagubić się w tej gmatwaninie wydarzeń, spraw i idei, wśród których żyje. Chodzimy na zebrania i odczyty, rozmawiamy z przyjaciółmi i znajomymi—czytamy pisma (gazety) i książki. W ten sposób stale rozwijamy swój umysł, stale zdajemy sobie sprawę z tego, co się dzieje na świecie.

Najlepszym naszym pomocnikiem w samokształceniu jest książka. Ona to rozjaśnia nasze myśli, ona prostuje nasze poglądy, ona nas uczy i zabawia.

Kto sam poznał co to jest książka lub kogo nauczono, jak się nią posługiwać — ten ma w niej i pomoc i rozrywkę, ten ją kocha i szanuje.

Dziecko od 6 — 7 roku życia styka się z książką. Uczy się czytać! Otwiera się przed nim cały wielki świat wrażeń, przeżyć i myśli innych ludzi. Naszą troską powinno być, aby dzieci i młodzież pokochały książki.

Powinniśmy przyzwyczajać dzieci do tego, że w książce mogą znaleźć i przyjemną rozrywkę (bajki, zabawne opowiadania, zagadki i wierszyki) i pomoc (podręczniki praktyczne) i wiedzę (książki naukowe), wszechstronną znajomość życia (książki społeczne i powieści) i piękno (poezje i powieści), i doświadczenie życiowe (życiorysy i autobiografie). Dziecko powinno wiedzieć, że książka dostarczyć mu może wzruszeń, uśmiechu, łez, nowych myśli i ciekawych wiadomości. Dziecko powinno kochać książki.

Zadaniem — trudnym zadaniem — rodziców jest obudzenie w dziecku umiłowania książki, przyzwyczajenia go do czytania. Dziecko umiejące korzystać z bogactw, jakie mogą mu dostarczyć książki, jest w życiu szczęśliwsze od dziecka, które nie lubi czytać. Naszym więc obowiązkiem jest przyzwyczajanie dzieci do czytania, zainteresowanie ich książkami.

J. M. P.



KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 20)

— Nie bój się, Jimmy! Tylko teraz nie trać odwagi! Wyjdziemy z tego, zobaczysz!

— A złoto? — pytał Sleigh, drżąc cały, — czy musimy je tutaj zostawić? — I z rozpaczą spojrzał tam, gdzie leżało złoto.

— Weźmiemy z niego tyle, ile będziemy mogli zabrać, nie narażając naszego życia. A teraz nie możemy tracić ani chwili, musimy ruszać.

Jimmy począł raźnie pakować, ale Parker go odwołał.

— Nic nie weźmiemy z sobą, Jimmy, tylko żywność na tydzień i złoto!

Sleigh pobiegł na miejsce, gdzie pracowali, przyniósł złoto, które dla siebie odłożył i wsypał je do worka Parkera. Mieli teraz półtora worka złota. I jeśli zostaną przy życiu, mogą tu jeszcze wrócić. Parker pocieszał swego towarzysza, jak tylko mógł. Sam zaś przezwyciężył już rozpacz i zwątpienie, które go ogarnęło w pierwszej chwili. Wiedział, że teraz chodzi o śmierć i życie.

Nie chciał umierać, chciał żyć, właśnie teraz żyć, kiedy miał złoto, złoto i kobietę!

Pustynia nie żartuje

Od dwóch dni obaj szli po pustyni ze swym wielbłądem, z powrotem do kraju, gdzie żyli ludzie i była woda. Szli prędko naprzód, na wypoczynek, dając sobie jeszcze mniej czasu, niż wtedy, kiedy szli w tamtą stronę. Wytężali swe siły, dużo rozmawiali ze sobą, mówili prawie bez przerwy.

Ale już przy końcu drugiego dnia, Jimmy Sleigh był moralnie i fizycznie całkiem złamany, o szóstej wieczorem nie mógł już iść dalej. Rzucił się z jękiem na piasek, nie mógł ruszać nogami i umierał z pragnienia. Dzień był wyjątkowo gorący i droga ciężka. Szli po rozpalonym piasku.

Parker nie mógł sobie dać rady, musiał dalszy pochód odłożyć do jutra. Było to wielkie poświęcenie i narażał przez to własne życie. Ale nie widział innego wyjścia. Nie mógł przecież porzucić Sleigha.

Rozpoczęli powrotną drogę bez kropli wody. Gdy spostrzegli katastrofę z drugim naczyniem z wodą, pierwsze było właśnie całkowicie wypróżnione. Od dwóch dni nie przełknęli żadnego płynu. Mieli jeszcze butelkę whisky, ale ta nie gasi pragnienia, przekonali się o tym pierwszego zaraz dnia. Z żywności mieli jeszcze konserwy, ser i sucharki. Chleb dawno wysechł i stwardniał. Wszystkie konserwy, słonina i ser były mniej więcej słone. Ale musieli jeść to, co mieli.

Parker usiłował wytłumaczyć nieszczęśliwemu Sleighowi, że i w najsuchszym nawet sucharku jest woda. Musi go tylko przełknąć i jeśli nie poczuje ulgi odrazu, to później z pewnością pragnienie jego się zmniejszy. Sleigh słuchał go jak wyroczni. Podniósł się i zjadł parę kęsków. Wyciągnął się potem na piasku i usnął natychmiast ze zmęczenia . Parker patrzył na śpiącego, obmyślając, co robić dalej. Myślał, że wszystko zależy od tego, w jakim stanie Sleigh się obudzi. Wyrzucał sobie, że w pierwszych dwóch dniach ponad siły forsował pochód i że w tym wypadku możeby było lepiej, żeby szli wolniej. Jeśli teraz przez dłuższy wypoczynek stracą zyskany czas i Sleigh nie będzie mógł iść dalej, co wówczas? On sam czuł się jeszcze dobrze, chociaż bardzo był zmęczony i wyczerpany. Mógłby jednak z wysiłkiem iść jeszcze dwie godziny. Cierpiał mniej z pragnienia jak z myśli o pragnieniu. Gdyby nie to, doskonaleby dotąd wytrzymywał, ale myśl ta trapiła go bez przerwy. Więc myślał o wodzie i łykał ją w wyobraźni. Skąd mu się to wzięło? Sleigh zapewne tak samo myśli o wodzie, — mówił do siebie — gdyby go mógł od tego myślenia o wodzie oderwać! ale sam siebie nie może powstrzymać,— i mlasnął językiem. — Woda zbierała mu się w ustach.

Wielbłąd stał o parę kroków dalej. Nie położył się; co znaczą dwa dni pochodu dla wielbłąda? Nic! Był ciężko obładowany. W ostatniej chwili Jimmy Sleigh namówił swego przyjaciela do zabrania dużej ilości złota, żeby zwierzę nie wracało nieobładowane do domu. Przywiązali mu więc do garbu jeszcze parę worków złotego kwarcu. Nie sprzeciwiał się temu. Był wogóle bardzo oswojony i nie sprawiał im żadnych trudności, pomimo, że nie widział już wody.

Kochaj bliźniego swego...

Następnego ranka położenie nie polepszyło się pod żadnym względem. Parker miał tylko parę godzin prawdziwego snu, większą część nocy przeleżał z otwartymi oczyma, z troską i niepokojem patrząc w cichą noc. Zmuszony był odsunąć się daleko od Sleigha, który teraz stał się niespokojnym towarzyszem snu. Bredził, krzyczał i machał rękoma.

— Wkrótce już wyjdziemy z najgorszego, Jimmy, — wmawiał mu Parker, dla dodania otuchy, — jeszcze tylko mały wysiłek i jesteśmy uratowani! Wstawaj, pójdziemy teraz wolno, dopóki słońce nie zanadto grzeje. Wstawaj, Jimmy, zbierz swe siły. Myśl o swojej żonie i o twym pięknym hotelu w Albany. Już prawie do ciebie należy.

Potrząsał go za ramię. Biedny Jimmy patrzał na niego błagalnie, ale Parker nie żartował, położenie było zanadto niebezpieczne. Chwycił go za kołnierz, wziął pod ramię, podniósł do góry i postawił na nogi.

— Naprzód Jim! Nie zniosę żadnego sprzeciwiania się. Albo zbierzesz swoje siły i natychmiast pójdziesz dalej, albo cię tutaj samego zostawię i możesz ginąć. Nie mam ochoty stracić tu przez ciebie moje życie. Jeśli nie możesz iść dalej, zostaniesz sam.

Po takim przemówieniu Jimmy się opamiętał . Jak bezradne dziecko chwycił ręką Parkera i nie puszczał jej.

— Będę biegł, Steve, z tobą będę biegł, jak długo będę mógł... gdybym nawet paść miał... będę biegł... prędko... chodźmy. Tylko na miłość Boską nie zostawiaj mnie tu samego, nie opuszczaj mnie, Steve!

I już wyruszyli, wielbłąd stał gotowy do drogi, patrzył na Sleigha, jakby mówiąc: „Nie będziesz mię dzisiaj popędzał biciem, ty biedne, głupie ludzkie stworzenie!" Poszedł naprzód wolniejszym, daleko wolniejszym krokiem, niż wczoraj. Sleigh dreptał za wielbłądem, nie odstępując ani kroku. Starał się okazywać siłę i wytrzymałość, ale Parker, który go obserwował, widział, z jaką trudnością to robił.

Już po godzinie kazał się zatrzymać. Odpoczywali dwie godziny. I w takim tempie musieli iść dalej: dwie godziny odpoczynku, godzinę marszu. Ale już po drugim wypoczynku, nie mógł Sleigh iść dalej. Parker także czuł się bardzo wyczerpany i osłabiony. Tego dnia obydwaj nic nie jedli, nie mówili o tym, nie zauważyli nawet tego. Nie czuli głodu, tylko pragnienie, wciąż myśleli o wodzie.

Starali się zawsze zrobić codzień dwa marsze. Parker szedł tuż przy Sleighu, by go wziąć pod rękę i prowadzić, gdy nie mógł iść inaczej. Wciąż mu coś opowiadał i robił plany na przyszłość.

Noc rozpoczęła się spokojnie. Leżeli nie daleko od siebie. Parker bardzo się niepokoił o Sleigha, chciał być blisko niego, ale ten zachowywał się spokojnie, dziwnie spokojnie . Kilkakrotnie chwytał go Parker za rękę, nie była gorąca, ale zadziwiająco zimna, oddychał głośno i prędko. Odpowiadał rozsądnie na pytania, które mu zadawał dla przekonania się, czy jest przytomny. Musiał je tylko kilka razy powtarzać. Gdy je bardzo głośno zadawał, odpowiadał na nie natychmiast. Zrozumiał więc, że słuch Sleigha ciężko ucierpiał. Zastanawiał się nad tym, ale nie mógł długo myśleć, i jemu też poczęło w uszach szumieć i zapadał w ciężki sen.

Późno już było w nocy, kiedy śpiącego Parkera ogarnęło dziwne uczucie. Czuł, że ramię jego rośnie, staje się coraz dłuższe i dosięga już wielu mil, a rosło wciąż dalej z szaloną szybkością.

Obudził się, otworzył oczy i ujrzał w ciemności, jak Jimmy rozpaczliwie ciągnie go za ramię. Usiadł, nachylił się nad nim i krzyknął mu w ucho:

— Czego chcesz, Jimmy?

— Chcę wiedzieć, czy jest niebo i piekło, Steve Parker! Muszę to wiedzieć natychmiast! Jest to dla mnie bardzo ważne i pilne. Czy słyszysz? Mów głośniej.

— Tak jest, Jimmy! Jest niebo i piekło i nawet czyściec! Ale piekło i czyściec już są tu na ziemi. Tam jest tylko niebo!

— Czy wszyscy pójdziemy do nieba?

— Tak jest, Jimmy!

— To źle! Z matką moją chciałbym być znowu razem. Ale z ojcem nie! On mię zawsze bił. Dlaczego bolą mię plecy, ręce i palce? Dlaczego boli mię głowa?

Parker nie wiedział co ma odpowiedzieć.

— Mów-że głośniej, — krzyczał tamten,— nie słyszę ciebie!

Ale Parker nie chciał dalej słuchać, strasznie bolała go głowa. Chciał spać, za każdą cenę. Cichutko wymknął się ze swoją kołdrą. O pięćdziesiąt kroków słyszał jeszcze, jak Jimmy wołał:

— Steve, gdzie jesteś? Nie odchodź, nie porzucaj mnie! Daj mi umrzeć!

Ale Parker zatkał uszy i odszedł tak daleko, że już nie mógł słyszeć, położył się więc i zasnął.

Kiedy następnego dnia wrócił do Sleigha, znalazł go nie samego. Wielbłąd był przy nim i trzymał straż. Jimmy leżał bez czucia z zamkniętymi oczyma. Oddychał głęboko i ciężko.

— Steve, — szepnął, — dzięki Bogu! Nie odszedłeś! Nie opuściłeś mnie! Dzięki Bogu!

(D. c. n.).

Igła skacze

Jest gdzieś, daleko, daleko, wielka fabryka, gdzie świszczą pasy, gdzie turkocą precyzyjne maszyny. I są „zaciszne", choć wilgotne suteryny i wiatrem szarpane poddasza, gdzie turkocą maszyny właśnie w tej fabryce wytwarzane.

Któż nie zna firmy „Singer". Nadzieje młodych dziewcząt z robociarskich dzielnic, chytre rachunki całych rodzin w małych miasteczkach, marzenia o szczęściu i mężu, któremu trzeba dać posag, czarnowłosych i czarnookich żydowskich podlotków wiążą się z czerwoną literą „S", wiążą się z niewielkim terkotliwym sprzętem, wyrabianym w pocie czoła tysięcy robotników.

Wiele jest marzeń, wiele wyrzeczeń, wiele głodu i chłodu, zanim na raty przez dziesięciu pośredników przerfymarczona stanie w izbie singerowska maszyna, a kiedy stanie — to jest odrazu centralnym sprzętem, jest duszą całego domu.

I wtedy zaczyna się dopiero troska realna. Trzeba roboty, trzeba, by maszyna nie próżnowała, bo gdy milczy, to jeść nie da.

Wówczas właśnie rozpoczyna się dramat i tragifarsa chałupniczej pracy. Tragifarsa—bo śmiesznym jest porównać to, co można zarobić, z tem, co zarobić trzeba, by żyć.

No i dalej, jak popadnie. Jednej „uda się" dostać „delikatną" bieliźniarską robotę: będzie dłubać w nieskończoność frymuśne koszulki, będzie szarpać nogami pedał maszyny, będzie codziennie szyć dziesiątki kilometrów szwu poprzez dziesiątki tysięcy prześcieradeł i poszewek. A wszystko to za... 5 groszy od sztuki. A sztuka, to długie, ponuro cykające na zardzewiałym zegarze minuty. Minuty zaś biegną, łączą się w godziny i wreszcie tworzą doby. A na dobę powinien wypadać jeden obiad. A na dobę uda się zadzierzystym pedałowaniem, gorączkowym i uważnym celowaniem materiału pod wściekle rozskakaną igłę „wyciągnąć" ...złotówkę.

A przecież zaciszna, aczkolwiek wilgotna suteryna czy przewiewne poddasze obciążone jest nieuchronnym widmem komornego. A przecież jeszcze wiszą na gwoździu coraz natarczywsze wezwania do płacenia rat za maszynę, która umrzeć nie daje i żyć nie pozwala.

W innych — a takich samych — izbach na poddaszach i w suterynach nie przegląda się pilnie w ogłoszeniach rubryki pracy w poszukiwaniu wezwania „potrzebne bieliźniarki". W tych innych izbach takie same blade dziewczęta i wyschłe kobiety, z żylakami na roztańczonych po pedale maszyny nogach — kłują igły coś znacznie twardszego i oporniejszego na ciosy igły, niż pajęcze koszulki. Tam idą długim niekończącym się korowodem poprzez blat maszyny liche kamizelki z podłego szewiotu, nieforemne, na „jechał cię sęk" fabrykowane cajgowe spodnie. Jeszcze godzina, jeszcze dwie i wyjdą gotowiutkie. Jeszcze parę metrów uważnego ściegu i będą gotowe do wędrówki na półki tandeciarskiego magazynu, czy też na stragan jakiegoś „Kercelaka" stołecznego, czy też małomiasteczkowego jarmarku. Tam, w owym „magazynie" połączą się z pośpiesznie i gruźlicznie krojonymi marynarkami. Taw w owym magazynie odbywać się będzie od czasu do czasu radosny moment wypłaty nędznych groszy i tragedia walki przeciw zmniejszaniu ceny.

Bo tak już jest. Im więcej warczy w suterynach i poddaszach singerowskich maszyn. Im więcej bladych postaci wyczekuje codzień u drzwi „magazynów" na władcze i dość ordynarne słowa zamówienia — tym mniejsze są sumy wypłacane za sztukę. Tym mniej groszy przypada za wyszytą czy wydziurkowaną kamizelkę, czy gdzieś tam, w podziemiach „magazynu" przykrojone spodnie.

15 — tak piętnaście groszy za uszycie kamizelki, 40 groszy za spodnie, 10 groszy za pieczołowite wykończenie dziurek w jakie ob fituje męski garnitur — oto ceny. Oto cena życia rodzin przywiązanych do terkotliwej maszyny, albo łaska spływająca z nieba i wielkiej, czerwonej litery „S", która zaczyna słowo brzemienne pracą, słowo będące marzeniem i rozczarowaniem.

A gorzej jeszcze jeśli się nie uda wejść w porozumienie z „magazynem", jeśli trzeba długie godziny spędzać na przypominaniu się tu i owdzie, że oto w wilgotnej suterynie i na przewiewnym poddaszu czeka głodna pracy maszyna i głodna chleba rodzina. Kiedy trzeba robić „prywatną" robotę ściubolić w starych, starannie wynoszonych łachach ratownicze łaty, klecić z ojcowskich synowskie szmatki, fabrykować z dwóch jedno prześcieradło.

Wtedy jeszcze mniej groszy składa się na godzinę czy dobę. Wtedy jeszcze trudniej o jakie takie przeżycie dni brzemiennych w trud i tygodni naszpikowanych przymusową bezczynnością.

W wilgotnych i zacieśnionych suterynach, na przewiewnych poddaszach sen o singerowskiej maszynie, sen w rytmie roztańczonej igły rozwiewa się powoli w twardej rzeczywistości życia. Rozwiewa się w gorączkowym pędzie koła maszyny, rozparcelowuje się na dziesiątki kilometrów obrębionych prześcieradeł, na miliony wykańczanych starannie dziurek, które nie są w stanie odpędzić głodu.

Niewielki felieton

Powrotna fala

Kwestia równouprawnienia kobiety, jej emancypacji, należy dzisiaj do historii.

Spory, które zapalały umysły i podniecały namiętności w dobie, kiedy Bolesław Prus tworzył swoje „Emancypantki" oraz później, kiedy sufrażystki angielskie wdzierały się do parlamentu i do pałacu królewskiego, urządzając często dzikie demonstracje za równouprawnieniem kobiet — spory te rozstrzygnęła demokracja, a przedewszystkim socjalizm, otwierając przed kobietą naoścież wrota szkół aż do najwyższych oraz wstęp do wszystkich dziedzin życia w tak szerokich granicach, że dziś widzimy kobietę przy wymiarze sprawiedliwości nie tylko w roli sędziego, obrońcy lub oskarżyciela, ale nawet w roli kata, czyli — innymi słowy — mężczyźni nie tylko tracą głowy dla kobiety, ale i przez kobiety i to w dosłownym znaczeniu tego wyrazu.

W zapalczywości swej nie pozostawiły nam ani jednej dziedziny, gdziebyśmy się czuli sami, gdziebyśmy mogli, jak w „Strasznym Dworze", zaśpiewać: „niema niewiast w naszej chacie", bo mamy nawet pięściarki na ringu oraz torreadorki na arenie, a wreszcie pełne chwały lotniczki, zdobywające przestworza.

Są także ministrami i rządzą państwami i narodami, zasiadając w gabinetach ministrów.

Jeszcze ćwierć wieku temu uważano za upadłą kobietę, która chodziła do gabinetów. Dzisiaj kobiety, wstępujące do gabinetu, także upadają, ale wraz z całym gabinetem i nikt im tego nie bierze za złe.

Zdarzają się między kobietami także szare eminencje, t. j. osoby, które chociaż same nie piastują żadnego wyższego stanowiska w hierarchii administracji państwowej, pomimo to jednakże rządzą i obsadzają stanowiska. Na przykład pani Parylewiczowa.

Niedość tego. Wywalczone równouprawnienie doprowadziło do tego, że obaliły, zatarły, zniosły granicę dzielącą obie płci i dowolnie dziś granicę tę przekraczają. Szybkobiegaczka Koubkowa zostaje panem Koubkiem, a powiadają, że ta Czeszka znalazła już kilka naśladowczyń, które zostały naśladowcami...

Lecz i tego jeszcze niedość. Ponieważ na świecie, ku hańbie całej ludzkości, odbywa się handel kobietami, kobiety pomyślały już o zrównouprawnieniu nas i powstaje już handel... mężczyznami.

Wprawdzie żaden nowoczesny Siemiradzki nie namalował jeszcze obrazu „Wazon czy mężczyzna", wprawdzie jeszcze ani mnie, ani żadnego z moich przyjaciół, nie porwano i nie wywieziono do Argentyny, ale w Zagrzebiu pewna biedna kobieta sprzedała za gotówkę swego przystojnego męża pewnej bogatej i niepocieszonej wdowie.

Równouprawnienie kobiety jest więc, przynajmniej w krajach kulturalnych, pełne. Ale wywalczywszy sobie równe prawa z mężczyzną, kobiety nie potrafią zdobyczy tej obronić. Oto w krajach, rządzonych przez dyktatury, odbywa się bezceremonialne usuwanie kobiet z wszystkich dziedzin, zostawiając im, jak np. w Niemczech, trzy K: Kirche, Küche, Kinder. Odpowiednie trzy k po polsku w wolnym przekładzie będą brzmiały kruchta, kuchnia, kołyska.

I rzecz dziwna! Pomimo przysłowiowej solidarności kobiecej, nic nie słychać o jakiejkolwiek akcji zbiorowej w skali międzynarodowej, protestującej przeciwko odbieraniu kobietom tych praw, które wywalczyły sobie.

Czy kobiety pozwolą się z powrotem zapędzić do kościoła, kuchni i do rodzenia dzieci, jak tego pragną pp. Mussolini i Hitler?

ULTIMUS.

Odpowiedzi Redakcji

Koło kobiet TUR. we Francji. Czekamy na odpowiedź Zarządu Głównego. Sprawa jest ważna i musi być załatwiona z całą śmiałością. Wóz albo przewóz i tyle.

Matkowska. Nie widzimy powodu do płaczu. Mąż Wasz jest młody i pewnie z czasem zmądrzeje. Pieniądze są Waszą własnością i radzimy nie zmieniać książeczki w PKO.

Helena Chudob... Nie martwcie się. Napiszemy osobno do Waszego męża, dziewczynka to tak samo dziecko i pewnie pokocha małą, gdy trochę podrośnie, chociaż się boczy, bo chciał syna. Nie wszyscy mężczyźni są tacy, znamy wielu, którzy nie mają pretensji do żon, gdy urodzi się dziewczynka.

Organizacjom kobiecym, które zapytywały o miesiąc propagandy „Głosu Kobiet", odpowiadamy, że Grudzień 1936 przeznaczony jest na wielką akcję dla zdobycia nowych 10.000 odbiorczyń.

HUMOR

JEST RADA

— Powiedzcie, panie majster, czy opłaci się jeszcze te buty naprawić?

— A opłaci się, co by się nie miało opłacić. Da się nowe przyszwy, nowe podeszwy, nowe obcasy, no i nowe cholewy i jeszcze będą buty jakiś czas, póki się nie zedrą.

KŁOPOT

— Cóżeś, Maryś, taka zamyślona?

— Ano mam kłopot, bo Jasiek się zaklina, że jak wyjdę za niego, to przestanie pić, a znowu Józek się odgraża, że jak za niego nie wyjdę, to się rozpije.

Mądrość dzieci rewolucji

W krajach faszystowskich dzieci rodziców „niepewnych", socjalistów czy komunistów przeżywają ciężkie przejścia.

Śledzone na każdym kroku, milczą w szkole, w gronie kolegów, nawet w domu, bo i ściany mają uszy.

Młodzi chłopcy i dziewczęta „nabierają" rozumu, orientują się szybko i decydują na wszystko.

Mały Wiktor ma 8 lat, syn rodziców socjalistów, wychowany w atmosferze, jaka panowała w dzielnicach, wybudowanych przez socjalistyczny magistrat w Wiedniu. 1 Maja to święto, w którym uczestniczył jako małe dziecko. Matka i ojciec, na zmianę, nosili go na plecach; pamiętał sztandary, muzykę orkiestr, śpiew i zabawy. Potem przyszła rewolucja lutowa, zbombardowano mieszkanie, zniszczono meble. Ojciec ranny, matka w więzieniu.

Zbliża się 1 Maj. Dzieci zwyciężonych robotników nie poddały się zwycięskiemu klerowi. W najściślejszej tajemnicy przygotowały za przykładem małego Wiktora, małe sztandarki, ustawiły się w szeregi i pomaszerowały przez ulice.

Kiedy dorośli robotnicy jeszcze nie mogli dać wyrazu niezachwianej wierze w socjalizm, w kilka tygodni po lutym 1932 r. — dzieci na chwilę wysunęły się na czoło. Dzieci socjalistów. Janek ma 10 lat, uczęszcza do szkoły, uczy się dobrze, kocha swego nauczyciela. Dzieci szepcą na ucho, że „dawniej" był socjalistą.

Władze szkolne poleciły, żeby dzieci przyniosły zaświadczenia, podpisane przez ojca.

Janek nie przedłożył zaświadczenia, a zapytany dlaczego nie spełnił nakazu, odpowiada: Mój tatuś siedzi w więzieniu, bronił Wiednia przed wrogami. W klasie zapanowała cisza. Zmieszany nauczyciel zapewnia, że podpis matki wystarczy. Ale Janek oświadcza, że matki także nie ma w domu, siedzi w obozie.

W tej chwili wstaje kilkanaścioro dzieci i woła na cały głos, że w więzieniu siedzą ich ojcowie, matki, siostry czy bracia.

Wiadomość roznosi się po całej szkole i odrazu powstaje klub dzieci „siedzących" rodziców.

„Odważne" dzieci!

Maria liczy 14 lat. Uczy się świetnie, lubią ją nauczyciele i koleżanki.

Otrzymuje stypendium z funduszów miejskich i dlatego może uczęszczać na kursa.

Pewnego dnia wzywają ją do dyrektora i ten trochę onieśmielony zawiadamia, że dalsze wypłaty stypendium uzależnione są od zapisania się ojca Marii do żółtego związku zawodowego.

Dziewczynie serce bije jak młot, blada, ściska dłonie i zapewnia dyrektora, że nigdy ojcu o tej propozycji nie powie.

Namiętnie kocha naukę, chciałaby skończyć szkołę, ale nie za cenę zdrady ojca.

Prosi dyrektora, żeby ją zwolnił, ale ojcu nie powiedział prawdy. Jest pewna swojego tatusia, ale wie dobrze, że jej kariera szkolna była jego dumą.

14-letnie dziecko i jaki ogrom charakteru.

**
*

Godzina piąta rano. Mocne pukanie do drzwi. To rewizja, policja kryminalna składa wizyty o tak wczesnej godzinie. Ojciec, matka, dzieci wstają pośpiesznie.

Ojciec dziesięcioletniego Ludwika jest mężem zaufania tajnej organizacji, łącznikiem między licznym gronem towarzyszy.

Ludwiczek powoli sznuruje buciki, bierze tornister, czapkę i idzie do szkoły.

Ajenci nie zwracają uwagi na małego chłopca.

Nie pora teraz na naukę, nie do szkoły kieruje swe kroki. Wie, że musi zawiadomić wszystkich zainteresowanych, iż w mieszkaniu jest rewizja, ojca pewnie zabiorą do więzienia i nie wolno nikomu z tajnej organizacji pokazać się, bo policja czatuje, żeby ich wyłapać.

Matka się dziwi, dlaczego Ludwik nie wraca ze szkoły. Czy zachorował, czy go zatrzymano za zuchwałe zachowanie. Pełna niepokoju nie wie co robić, a tu wieczór się zbliża i dziecka nie ma. Koło godz. 7-mej otwierają się drzwi i wchodzi Ludwik, zmęczony, głodny, ale uśmiechnięty.

„Mamusiu" — powiedział — zawiadomiłem wszystkich w samą porę, bo właśnie dzisiaj mieli się spotkać z tatusiem. W szkole nie byłem, nie miałem ani chwili do stracenia. Ty to rozumiesz, mamusiu, że musiałem tak postąpić. Nie wolno narażać ludzi, pamiętasz, tak zawsze mówił tatuś. A stary Artur, ten, co zawsze nosi sztandar, nazwał mnie „małym mężem zaufania".

Ci mali bohaterzy spełniają ważną rolę w życiu tajnej organizacji. Zaszczytną rolę.

Matka z dumą i czułością obejmuje synka. Taki mądry, tak przewidujący.

Przecież dziecko rewolucji!

Obrona narodowa

Na sztandarach socjalistycznych wypisane hasła o solidarności międzynarodowej prowadziły w konsekwencji do akcji pacyfistycznej, t. zn. pokojowej.

Przewodniczącym komisji rozbrojeniowej przy Lidze Narodów był tow. Henderson, przywódca socjalistów angielskich. Aż do samej śmierci wierzył, że w drodze porozumienia uda się odsunąć niebezpieczeństwo wojny.

Wszystkie organizacje socjalistyczne przez swoich delegatów dawały poparcie akcji pokojowej także i na terenie zawodowym.

Taki był i jest stan faktyczny po jednej stronie barykady. Po drugiej stronie koncentruje swoje siły faszyzm włoski, węgierski, a w pierwszym rzędzie niemiecki, hitlerowski.

Poparty przez kapitały międzynarodowe i międzywyznaniowe, przygotowuje się do walki na śmierć i życie nie tylko z Sowietami, ale i z krajami demokratycznymi, jak Francja, Czechosłowacja i... Polska. Nawet potężna Anglia, ufna w siłę pacyfizmu, nie dotrzymała kroku w zbrojeniach faszystowskim Włochom i musiała w sprawie Hiszpanii skapitulować.

Jesteśmy świadkami szalonego wyścigu zbrojeń na lądzie, na morzu, w powietrzu. Zbrojenia, zapoczątkowane przez kraje faszystowskie, zwłaszcza Hitlera, pochłaniają setki milionów, kiedy ludność cierpi niedostatek.

Nie można jednak ugiąć się wobec faszyzmu, wobec grożącego niebezpieczeństwa, skoro niepodległość kraju mogłaby być narażona.

Dlatego bardzo ciekawa jest rezolucja, uchwalona na zjeździe angielskiej Partii Pracy. Nie obowiązuje ona do poparcia rządu konserwatystów i jego programu zbrojeń, ale uznaje, że Wielka Brytania musi być przygotowana na wszystkie ewentualności, a więc i na rozprawę z faszyzmem niemieckim, więc kredyty na zbrojenia są konieczne.

Klasa robotnicza jest najmocniej, najbardziej bezpośrednio związana z krajem, który zamieszkuje i sprawa obrony nie jest zagadnieniem drugorzędnym; zajmuje jedno z naczelnych miejsc w całości zagadnień. Dla PPS są to sprawy najściślej związane z całą jej historią i nie zachodzi potrzeba, żeby się wzorować na uchwałach innych organizacyj. Niepodległość i PPS to 50 lat walk ciężkich i ofiarnych.

Odważne głosy sumienia

Kler katolicki w Polsce — zwłaszcza zakonnicy — zapałali gorącą miłością do zbuntowanych, przeciwko legalnej władzy generałom hiszpańskim.

Ojciec Przeździecki (z hrabiowskiego rodu) przeor Paulinów na Jasnej Górze, wysłał do walczących telegram w imieniu katolików z wyrazami podziwu i uznania dla walczących za wiarę z „czerwoną zarazą".

Nie wszyscy księża podzielają poglądy przewielebnego ojca Przezdzieckiego.

Ks. Leocadio Lolio wygłosił przez radio madryckie kazanie potępiające „powstańców". Oto kilka wyjątków z tego podniosłego przemówienia:

Kiedy chcemy w świetle rozsądku spojrzeć na stosy ruin i kałuże krwi, które pokryły ziemię hiszpańską, łzy przyciemniają nam wzrok i krzyk rozpaczy wyrywa się z piersi naszej. Wojna domowa, walka bratobójcza nienawistna i brutalna legła posępnym cieniem na Hiszpanii. Wojna, która zawsze jest przekleństwem, jest nim stokroć bardziej, gdy jest walką bratobójczą.

Mówią, że lud stał się niewierzący, że stał się pogański, że jest — słyszałem to na własne uszy — hołotą i „kanalią marksistowską". Nie przeklinam, bo Ewangelia zabrania mi przeklinać, ale oświadczam Wam, wojskowi hiszpańscy, którzy porwaliście za broń przeciwko ludowi memu, Wam, politycy konserwatywni, którzyście wznieśli mur pomiędzy sobą, a ludem swym, oświadczam Wam, że nie macie racji i że lud ten nie jest ani hołotą, ani kanalią,że lud ten był i zawsze pozostanie narodem prawym i dobrym.

Że porywają się przeciwko przestarzałemu, bezsensownemu i brutalnemu ustrojowi gospodarczemu? Wiedzcie, że myślę jak oni, bo kościół katolicki z dawien dawna tak myślał i tylko egoizm kazał zapomnieć nam nauki naszych pasterzy.

Naturalny i logiczny fakt, że klasy upośledzone stały się rewolucyjne i zaczęły przeciwstawiać wolę swą ustalonemu porządkowi rzeczy, wprowadził w zdumienie klasy posiadające, bo nie odpowiadał ich, tak bardzo subjektywnemu, poglądowi na świat.

Dziś wojna domowa doszła do zenitu, ale nie należy zapominać, że początek jej spowodowali niezadowoleni politycy i wojskowi hiszpańscy. Broń, sprzęt wojenny, koszary, wszystko co należy z istoty swej do narodu, użyte zostało przeciwko niemu, i naród stanął we własnej obronie. Odpowiedzialność więc, zarówno odpowiedzialność moralna, jak i materialna, spada na tych, którzy wywołali wojnę domową.

„Nie zwyciężą!" — woła naród hiszpański. I nie zwyciężą, bo nie mają za sobą ani sprawiedliwości, ani rozsądku, bo przeciwstawili Chrystusowi Mahometa, gwałt — religii, faszyzm — Hiszpanii.

Niech żyje Republika demokratyczna i niech żyje naród hiszpański.

W tym samym duchu przemawiał arcybiskup Nowego Jorku i Londynu.

Może księża w Polsce „nawrócą się" na prawdziwą naukę Chrystusa.

Coś nie w porządku!

Żyjemy w okresie przeciwieństw i sprzeczności. Żyjemy w wieku postępu i zacofania.

Żyjemy w czasach przemian społecznych i zastoju. Rozwój uczuć nacjonalistycznych (w wielu krajach) jest przeciwieństwem do rozpowszechniającego się na całym świecie poczucia solidarności wśród proletariatu.

Postępem są wynalazki i odkrycia naukowe, a zacofaniem analfabeci i antydemokratyczny pęd antysemicki.

Przemiany społeczne zapowiadają znajdujące coraz więcej wyznawców hasła sprawiedliwości i walki z wyzyskiem, a zastojem jest konserwatyzm przestarzałych form gospodarczych i praw zwyczajowych.

Coś nie jest w porządku!

Mamy w kraju masy bezrobotnych; mamy w kraju tysiące tysięcy ledwo utrzymujących się ze zbyt niskich płac; mamy w kraju setki tysięcy jednostek wykolejonych przez złe warunki gospodarcze.

Niedostatek wciąż wzrasta. Bieda zagarnia coraz więcej ludzi. Średni poziom życia obniża się stopniowo. Taka jest dzisiejsza rzeczywistość.

A tymczasem?

Tymczasem ilość zjazdów, uroczystości, poświęceń, obchodów „dni", „tygodni", rocznic i świąt — mnoży się. Nie ma prawie dnia, aby Polskie Radio nie transmitowało przemówień lub nabożeństw z jakiejś nadzwyczajnej okazji. Słuchając tych transmisyj można odnieść wrażenie ,że żyjemy w ciągłym święcie, że wszystko u nas rozwija się i że kwitnie dobrobyt. Rzeczywistość, twarda, trudna krzywdząca rzeczywistość sobie — a zjazdy, obchody, uroczystości, rocznice, otwarcia, poświęcenia, akademie — sobie.

Soś tu nie jest w porządku!

Mamy tysiączne zarobki wysokich urzędników, milionowe zyski wielkich przedsiębiorstw, niezmniejszającą się ilość karteli (zorganizowanych wielkich kapitalistów) a jednocześnie głodowe pensje nauczycieli i niższych urzędników, brak zarobków licznych rzesz bezrobotnych i rozwiązywanie lub nieprzychylne traktowanie związków zawodowych zorganizowanych robotników.

Coś tu nie jest w porządku!

Warto zastanowić się, czy nie przydałaby się i dla mocarstwowej Polski pewna ilość równowagi i rozwagi — bo coś nie jest w tym wszystkim w porządku.

J. M. P.

A ceny rosną

Wiedzą o tym najlepiej gospodynie domów, gdy zdumione i oburzone wracają z targu. Przede wszystkim zaznacza się ta niezrozumiała tendencja zwyżki cen na rynku mięsnym.

Jest to zjawisko bezwzględnie chorobliwe, wynikające z manipulacji spekulantów mięsnych, głównie hurtowników. Różnica bowiem pomiędzy cenami płaconymi robotnikom a pobieranymi od spożywców jest olbrzymia.

Powoływanie się spekulantów na podrożenie inwentarza na wsi — to zwykły wykręt; ceny inwentarza na wsi wzrosły najwyżej o 10 proc., ale sprytni spekulanci podwyższają je 2 i 3-krotnie.

Należy rozciągnąć jaknajsurowszą kontrolę nad cenami, zanim jeszcze „zaraza" wysokich cen nie przeniesie się na inne produkty z mięsa na nabiał, z nabiału na pieczywo — i t. d. obejmując nieszczęsnego konsumenta twardą obręczą, zmuszającą go do odmówienia sobie najpotrzebniejszych rzeczy.

Garść wiadomości o radiofonii polskiej

Dzisiejsze czasy po za wielkimi zmianami życia społecznego, politycznego i gospodarczego, zaznaczyły się przede wszystkim wielkimi wynalazkami technicznymi, z których najbardziej zadziwiającym okazały się fale, które nie znają granic — fale radiowe.

Znaczenie i rola radia nie tylko w życiu społecznym, ale w życiu każdego człowieka są ogromne. Nie ma dziś prawie człowieka, ktoryby nie zetknął się z „czarodziejską skrzyneczką", która mówi, gra, śpiewa. Mówi o tym wszystkim co się dzieje na świecie, zapoznaje nas z wynalazkami, z uczonymi, muzykami.

Program radiowy jest przystosowany do wszystkich i obmyślany dla wszystkich. Robotnik, urzędnik i nauczyciel, kobieta i dziecko ma dla siebie w programach radiowych zarezerwowane i przeznaczone godziny audycji.

Kobiety pracujące, których zaintersowania wybiegły po za gospodarstwo domowe, które potrafią połączyć pracę zawodową z obowiązkami domowymi, pracą społeczną—na pewnoint eresować będzie rozwój i praca radiofonii polskiej, bo jednak trzeba sobie szczerze powiedzieć, brak radia w domu, to zabicie się deskami od świata.

„Głos Kobiet" informować będzie swe czytelniczki stale o ciekawszych audycjach, imprezach urządzanych przez Radio, o tych wszystkich sprawach poruszanych w programach radiowych, które interesować będą kobiety pracujące zawodowo i społecznie.

O tym jak powstała radiofonia polska podamy dzisiaj kilka informacji. A zaczęło się tak. 1 lutego 1926 roku zaczęła działać pierwsza polska radiostacja przy fabryce Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego, która nadawała program przez 1 godzinę. Program ten stopniowo rozszerzono na 4 godziny dziennie. W sierpniu tegoż roku na terenie tej samej fabryki zostaje zbudowana nowa stacja, która nadaje już program przez cały dzień, a jednocześnie na Forcie Mokotowskim zaczęto budować nową stację, po ukończeniu której, stara stacja zostaje przeniesiona do Krakowa, i w dniu 25 lutego 1927 roku działają już dwie radiostacje polskie — Warszawa i Kraków. W kwietniu 1927 roku wykończono radiostację w Poznaniu, a w grudniu tegoż roku w Katowicach. W połowie stycznia 1928 roku zaczyna nadawać radiostacja w Wilnie. W roku 1930 powstają dwie nowe stacje nadawcze we Lwowie i w Łodzi.

Wszystkie te stacje jednak nie ogarniały zasięgiem swych fal całej Polski i koniecznym było wybudowanie stacji o wielkiej mocy, rezultatem czego było powstanie — w owym czasie najsilniejszej stacji na świecie — Raszyna. Rozbudowa radiofonji polskiej idzie jednak wciąż naprzód. W roku 1935 zostaje uruchomiona najmłodsza w tej chwili radiostacja w Toruniu. Obecnie jest projektowane wybudowanie drugiej stacji w Warszawie pod nazwą „Warszawa II", a wzmocnione stacje: we Lwowie i w najbliższych tygodniach w Wilnie dadzą takie rezultaty, że audycji radiowych można będzie słuchać prawie w całej Polsce na aparat detektorowy, koszt którego jest bardzo niewielki i któryby bez trudu można sobie samemu zmontować.

Wyniki pracy i postęp radiofonii polskiej jest ogromny. Zaznacza się choćby w tym, że w czasie uruchomienia pierwszej stacji nadawczej radjofonja polska miała zaledwie 5.000 słuchaczy, a obecnie ma ich już po 11 latach wytężonej pracy ponad pół miljona.

J. S.

NASZE LISTY

Koleżanka Reńka znowu prosi o głos

Jak bardzo mnie cieszy, że z artykułu mojego w „Głosie Kobiet", skorzystało wiele pracownic, że jest zainteresowanie się nami. Pracownica domowa to człowiek, robotnik, o którym rzadko się czyta. Okazuje się, że niejedna zastanowiła się czy tak, jak jest, dłużej może być. Niejedna z Was pomyślała, co począć aby była solidarność, aby polepszyć sobie byt i przyszłość. Ale myśl taka szybko się ulatnia, a my nie dążymy wytrwale do żadnego określonego celu, dalej pracujemy w niemożliwych warunkach.

Mamy przecież własną obronę, dlaczego nie korzystamy z tej pomocy. Koleżanki! naszą pomocą jest jedynie Związek klasowy pracownic domowych, który mieści się w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 165, jest też ten Związek w Krakowie, Lublinie, Warszawie i wielu innych miastach Polski.

Niejedna z Was chętnie chciałaby należeć do Związku, chętnie uczęszczałaby na zebrania, ale brak jej na to czasu, inna powie, że bez niej jednej obejdzie się na zebraniu. Tak nam nie wolno myśleć i robić, bo wtenczas garstka walczących zostanie jeszcze długo tylko garstką i to bezsilną. Ile jest takich dziewcząt, co idą do pokątnej pośredniczki, dają jej 4 lub 5 zł., aby ta jej dała jakąś pracę, bo w biurze Pośrednictwa Pracy czekać trzeba parę dni. Musimy mieć Społeczne Biura Pośrednictwa Pracy przy Związku, nie będzie obawy, że nie otrzyma się pracy, tam będzie można otrzymać pracę według kolejności zgłoszenia się. Takie Społeczne Pośrednictwa Pracy dla służby, to znaczy Związkowe są i pracują dla dobra pracownic domowych.

My, pracownice domowe, musimy pamiętać, że czekać dłużej na posadę, to znaczy, mieć już „stare" świadectwa i wtedy trudno dostać nową pracę, pracodawca mówi wtedy, że taka to leniwa, albo „kto ją tam wie gdzie i co robiła bez pracy". Dla nas nie musi być miernikiem zatrudnienia szybszego ten kto ma pieniądze, tylko ten, co czeka dłużej na pracę. Musimy znieść wyzyskiwaczki — pokątniarki, rajfurki i temu podobne dobre dusze, opiekujące się nami paniusie, mające w jednej ręce kartkę z adresem na posadę, a drugą wyciągające po nasze ostatnie grosze. My chcemy żyć uczciwie i pracować, w naszym zawodzie musimy dbać o to, by wyrobiono sobie o nas pojęcie jaknajlepsze, jako o robotnicy, my wszystkie chcemy pracować długo na miejscu jednym, nie chcemy niszczyć tego, co zarobimy, na rajfurki i mieszkania kątem.

Podaję myśl, by można było żądać od naszych Pań **książeczek obrachunkowych**, musimy dbać o to, by nam wypłacano zarobki regularnie co miesiąc; wiecie, że często Pani nie wypłaca wszystkiego, zbiera za parę miesięcy, a potem wydala pracownicę, nie zapłaci ani grosza, a jaki to my mamy dowód, że pieniądze się nam należą? W książeczce powinna być uwidoczniona umowa o pracę, warunki i wysokość wynagrodzenia, wtedy Sądy Pracy będą miały dowody win naszych Pań, one wtedy nie będą uchodzić za ofiary „złej służby", będą musiały płacić. W ten sposób uchronimy je od łamania przykazania Bożego „nie kradnij"; ja osobiście wierzę, że niejedna z Pań stanie się naprawdę uczciwą i nie kupi kapelusza za grosze pracownicy domowej.

Oddaję tę sprawę do wspólnego rozważania i proszę koleżanki o wypowiedzenie się w tej materii.

W naszym domu

Prababka nam się kłania



Nie zróbcie, proszę, wystraszonych min na widok tych dwóch modeli z lewej strony i nie mówcie: któż to słyszał szyć suknie, które wymagają tyle materiału!

Po pierwsze nikt nie mówi, że takie akurat macie sobie uszyć. Chodzi mi o to przede wszystkim, aby czytelniczki „Głosu" otrzaskały się ogólnie z sylwetką, podyktowaną przez fantazję tegorocznej mody jesienno-zimowej. Po drugie zaś, gdy przyjrzymy się bliżej tym fasonom, przekonamy się, że nie taki straszny diabeł, jak go malują krawieccy artyści.

Pierwsza suknia (od lewej strony) jest najtypowsza i najlepiej daje pojęcie o tym, co się w tym roku nosi. „Na obraz i podobieństwo" tej sukni szyje się teraz kostiumy, płaszcze, suknie na codzień i suknie wizytowe a nawet balowe. Oczywiście w tym ostatnim wypadku „kreacja" będzie uszyta z jadwabiu lub innej „wiotkiej" tkaniny i ogolocona z długich rękawów, ale zasada nowego kroju, mianowicie długa, prawie kolan sięgająca, baskina, pozostanie jako naj-naj-modniejszy tegoroczny szczegół.

Mnie osobiście wszystko w tej sukni podoba się ogromnie. I górna jej część z obcisłym — niczem mundur ułański — stanikiem i bufiastymi u ramion rękawami, co znów przypomina zapamiętane jeszcze z dziecińśtwa portrety babek albo i prababek, — i ta właśnie baskina, która na wysokich osobach będzie wyglądała „dostojnie", małe zaś „podwyższy".

Takim pożądaniem zapałałam do niej, że postanawiłam „spojrzeć prawdzie w oczy" i przekonać się, ile też naprawdę ten „ideał" wymaga materiału.

No wiecie, moje drogie, okazuje się, że jeśli kupimy (czego życzę i wam i sobie) materiału 1 m. 30 cm. szerokiego, to trzeba go... wcale nie tak strasznie wiele: 3 metry, na mankieciki zaś i kołnierzyk (białe) — zaledwie 50 cm.

Najpiękniej wypadłaby ta suknia z weluru (a noszą go w tym roku, bo noszą) zielonego lub błękitnego. Oczywiście welur jest wąski, to też trzeba byłoby wziąć go odpowiednio więcej.

Cóż — zapewne te rozważania zostaną marzeniami ściętej głowy, albo lepiej powiemy — nieuszytej sukni, ale zawsze wiemy przynajmniej, co się teraz nosi, pomóc nam to może, jeśli nie do uszycia nowej sukni, to przynajmniej przy przeróbkach. Bo naprzykład górna część sukni (stanik z baskiną) może być traktowana jako bluzka i zrobiona z innego materiału, niż spódniczka. Takie właśnie „bluzy do kolan", jak pokażemy w następnych numerach, są również bardzo modne.

Środkowy model — jak widzicie — zrobiony jest również według nowej recepty baskinowej, przy czym ta baskina jest niewiele krótsza od samej spódniczki. Ta okoliczność zmniejsza raczej trudności, gdyż możemy właśnie zaoszczędzić materiału na spódniczce, szyjąc ją w ten sposób, że tylko dolny pas zrobimy z właściwego materjału, reszta zaś, od pasa do kolan — z satyny lub innego podszewkowego materiału.

Wybrałam jednak ten model z powodzi innych, jakie „przestudiowałam" uprzednio, dla innych względów, a mianowicie, aby pokazać inny szczegół tegorocznej mody: plisowania.

Nic nowego — powiadacie, ale nowego nic ponoć nie ma pod słońcem, są tylko nowe kombinacje starych, odwiecznych form. Plisowania widzimy tutaj w rękawach i bokach baskiny.

Kołnierz — podbity ciemniejszym odcieniem materiału, stebnowany, tak samo pasek.

Z trzecim modelem otrzaskaliśmy się już wcześniej, bo w lecie noszono podobne suknie, tyle, że z krótkimi rękawami. Tutaj są oczywiście długie, bo to ciepła suknia wełniana — i jeszcze „szaleńsze" w swej bufiastości, co nam każe „goręcej" też wspominać nasze prababki i cieszyć się jednocześnie, że możemy stroić się w bufy, nie ściskając do nieprzytomności gorsetem talii.

Dozwolone oszustwo

Najtrudniej ponoć jest oszukać żołądek. Ale my dokonamy tej sztuki, tym bardziej, że nie skalamy sobie tym zabiegiem sumienia (gdzie Rzym, a gdzie Krym i co ma sumienie do żołądka), gdyż oszczędzając na kieszeni, nie zmniejszymy stopnia pożywności potraw.

Chodzi o to, że przyrządzając niektóre mięsne dania, „zafałszujemy" je w ten sposób, iż częściowo zrobimy je z tańszych, niż mięso produktów. Na pocieszenie zaś własne i pretensje domowników, (którzy zresztą niewiadomo jeszcze, czy je zgłoszą, zależy to od naszej umiejętności kulinarnej) zasłonimy się twierdzeniem lekarzy, którzy głoszą, że mięso, spożywane w większej ilości, jest szkodliwe dla zdrowia.

ZRAZIKI NADZIEWANE RYŻEM.

½ kg. wieprzowiny. Na nadzienie 10 dkg. ryżu, 2 cebule, 4 dkg. smalcu. Na smażenie: 6 dkg. masła. Na sos: 1 cebula, ¼ litra rosołu, 2 dkg. mąki.

Chudy kawałek wieprzowiny od szynki rozciąć na 4 płaty, zbić każdy płat cienko, posolić troszeczkę, kto lubi korzenie, posypać może pieprzem. Oddzielnie przygotować nadzienie. Zagotować w małym garnuszku ¼ litra wody, wymyty ryż wsypać do wody, gotować na kuchni, gdy zgęstnieje, przykryć i wstawić do piecyka. Po ½ godzinie wybrać ryż na miseczkę, aby ostygł. Tymczasem usiekać drobno cebulę, udusić na smalcu, zmieszać z ryżem, posolić, rozdzielić na 4 części, położyć na cztery rozbite zrazy mięsa, ładnie pozwijać, brzegi pochować do środka, okręcić bawełną, omączyć każdy zraz, smażyć na rozpalonym maśle, aż pięknie się zrumieni. Gdy zrazy dosmażają się, dodać do tłuszczu posiekaną cebulę, zasmażyć, podlać rosołem, przykryć i dusić ze zrazami ½ godziny, spróbować widelcem. Do zrazów podać kapustę.

Można śmiało wziąć więcej ryżu na nadzienie.

ZRAZIKI Z RYŻEM DUSZONE W ŚMIETANIE.

¼ kg. mięsa wieprzowego, 1 cebula, 2 dkg. masła, 8 dkg. ryżu, ¼ litra rosołu. Do ryżu: 1 jajko, 3 dkg. mąki, szczyptę pieprzu. Do smażenia: 6 dkg. masła. Na sos: ¼ litra rosołu, 1/8 litr. śmietany, ½ cytryny.

Wymyty ryż wsypać do gotującego rosołu, postawić na kraj ogniska, aby pomału zgęstniał. Tymczasem udusić usiekaną cebulę w maśle, mięso zemleć na maszynce, dodać do mięsa wystudzony ryż, cebulę, jajo, ½ łyżki soli i pieprzu, wymieszać dokładnie, porobić małe spłaszczone zraziki, otarzać je w mące i rumienić na maśle. Gdy zraziki podsmażone, zalać je rosołem, dusić pod pokrywą wolno przez 5 minut. Następnie podlać śmietaną, dodać cytrynowego soku, przykryć i dusić jeszcze 5 minut. Gdy zaciągnie się sos i zgęstnieje, podawać zraziki np. z buraczkami lub marchewką.

W obu tych przepisach możemy zamiast rosołu, wziąć poprostu wody. Smak zmieni się niewiele, a kłopotu będzie „o cały rosół" mniej. Zresztą rosół jest najświeższym wyrokiem lekarzy postawiony na „czarnej liście". Pomówimy o tym niezadługo.

Możemy nie skąpić „obcych" domieszek do mięsa, gdyż smak jego przesyci całą mieszaninę i zamaskuje nasze niewinne szacherki.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalist. cz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.